

Leczyk, Marian

Historiografia : tradycyjne funkcje i nowe orientacje

Dzieje Najnowsze 30/1, 81-91

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PRZEGLĄD BADAŃ

Marian Leczyk
Warszawa

Historiografia: tradycyjne funkcje i nowe orientacje

Historia aprobująca i historia krytyczna

Polityka jest uwikłana w historię, historia w politykę. Politycy raz głoszą, iż starają się od obciążenia historią uwolnić, innym razem powołują się na historię, na spuściznę historyczną i na historyczne doświadczenia. Na silny związek między historią a polityką wskazuje grupa historyków meksykańskich, których można by określić jako szkołę „historii krytycznej”. W zbiorze esejów zatytułowanym *Po co nam historia?* (wydanym w Polsce w 1985 r. w przekładzie Marii Mróz) refleksja poświęcona tej właśnie funkcji historii zajmuje wiele miejsca. Wynika z niej, że „historia krytyczna”, jak i jej przeciwieństwo — „historia aprobująca”, stanowią w samej rzeczy tradycyjną, istniejącą niemal od zarania historii, formę historiografii.

Nauka historyczna w toku swego rozwoju przeszła rozmaite etapy charakteryzujące się odmiennością refleksji intelektualnej, odmiennością metod badawczych, a nade wszystko celów, które pragnęła osiągać. Pod jej adresem kierowano najpierw postulat dydaktyzmu, dostarczania wzorców wychowawczych, postulat antykwaryzmu — aby tworzyła podstawy źródłowe i faktograficzne, żądanie obiektywizmu i neutralnego dystansu wobec opisywanych wydarzeń, obok postulatu obiektywizacji faktów historycznych przez ich źródłową konfrontację i filtr hermeneutyki — postulat wprost przeciwny, tj. traktowania odtwarzanych faktów historycznych tylko jako konstrukcji psychologicznych stwarzanych drogą intuicji w umyśle historyka (antypozytywiści — Wilhelm Dilthey, Benedetto Croce).

Pojawił się także postulat ujęć globalnych w nauce historycznej, wszechstronnego oglądu wielkich struktur społecznych oraz obserwacji ich zmienności w ciągu całych epok historycznych. Zadania stawiane przed nauką historyczną były coraz trudniejsze i ambitniejsze — aż do dezyderatu uznania jej za nomotetyczną, upodobnioną do nauk przyrodniczych, formułującą prawa historycznego rozwoju. U podstaw tego programu legł Hegłowski „Zeitgeist” przygotowujący niejako historyków do wyjścia poza pytanie: co się wydarzyło, i odpowiedzi na doniosłe pytania: „jak to właściwie było” i „dlaczego tak się stało”? Pytania te autorstwa Leopolda Rankego („wie es eigentlich gewesen”) i Karola Lamprechta („wie es eigentlich

geworden") częściowo wypełniały ten program. Heglizm to oczywiście także, a raczej przede wszystkim — dialektyka procesu historycznego i jego ewolucjonizm.

Ale ten sam wiek XIX, z jego intensywnie pulsującym życiem politycznym, wyszedł niebawem poza te programy, stawiając przed nauką historyczną nowe zadania. Żądał od niej wspierania procesów narodowo- i państwowotwórczych, udziału w walce nowoczesnych idei politycznych i społecznych, zaangażowania argumentów historycznych w tych zmaganiach. Tak oto zrodziła się nowa postać historii — historii krytycznej i historii aprobującej.

Spożytkowała ona do celów pragmatyczno-politycznych dotychczasowy dorobek nauki i doświadczeń historycznych. Posługiwała się (i posługuje) nimi wybiórczo w zależności od tego, czyje cele usiłowała i usiłuje wspierać. „Wybiórcza i pragmatyczna rekonstrukcja przeszłości jest tak stara, jak sama historia człowieka” — pisze meksykański historyk Enrique Florescano, autor jednego ze szkiców zawartych we wspomnianym wyżej zbiorze. „Staje się sposobem identyfikacji, wyjaśnia początki, uprawomocnia ustalony porządek, nadaje sens życiu jednostek i narodów, wpaja wzory etyczne, usprawiedliwia panowanie jednych ludzi nad drugimi, tworzy podstawy rzeczywistości i projekty najbliższej przyszłości”¹. Jest ona zwłaszcza przydatna władzy nowo powstałej; dlatego jest przez tę władzę wspierana i awansuje z biegiem czasu do roli historii oficjalnej i obowiązującego kryterium interpretacyjnego.

Historia krytyczna — według innego historyka tej szkoły — Luisa Gonzalesa — ujawnia najpierw wszystkie popełnione w przeszłości grzechy (zbrodnie, szkody, urazy, tępotę i okrucieństwa), następnie wzywa do kontestacji i burzenia — potem do odbudowy. Ten sposób postrzegania historii — powiada Gonzales — doprowadza do „prawdziwej katharsis”². Jest więc historia krytyczna zarówno gilotyną systemów przestarzałych i wypaczonych, a zarazem współdemurgiem rzeczywistości nowej, jest antytezą historii konserwującej dawny porządek.

Historia krytyczna i jej produkt — krytyczna świadomość historyczna wywierają zasadniczy wpływ na stosunek społeczeństwa do władzy, na skracanie dystansu między społeczeństwem a władzą. Pozwala ona poznawać mechanizm rządzenia i cele, do których zmierza władza, a w sumie wartościować i oceniać poczynienia państwa. Zmusza to państwo obiektywnie do poszerzenia swojej społecznej podstawy. Zauważmy, że rysuje się tu jednak ostry dylemat. Polega on na tym, że stosunek różnych grup społeczeństwa do władzy na różnych etapach rozwoju historycznego był różny, a pozostałością tego są różne wersje historii, różne obrazy przeszłości, które istnieją obok siebie i które dziedziczą następne pokolenia. Są owe wersje często ze sobą sprzeczne, obciążone mitami, zdeformowane, tendencyjne. Stanowią jednak swoisty katalog potencjału intelektualnego, do którego różne grupy i klasy, a także aktualnie istniejąca władza, sięgają w różnych sytuacjach. Wynika stąd, że nie istnieje jeden typ działań odwołujących się do przeszłości, że są rozmaite typy działań tą przeszłością obciążone — dodatnio lub ujemnie, konstruktywnie lub destruktywnie. I w pierwszym lub drugim sensie, w zależności od koniunktury politycznej, wykorzystane³.

Nauka historyczna może więc zająć wobec przeszłości postawę dwojaką: aprobującą lub krytyczną, uznać na przykład pewne podziały społeczne i wytworzone przez nie instytucje oraz

¹ E. Florescano, *Od historii — pomnika władzy do historii wyjaśniającej*, w: *Po co nam historia?*, Warszawa 1985, s. 71.

² L. Gonzales, *O rozlicznych pożytkach z historii*, ibidem, s. 58.

³ C. Pereyra, *Po co nam historia?* (ten tytuł jest jednocześnie tytułem całego tomu), s. 19.

orientacje społeczno-polityczne za stałe i pozytywne (to aprobaty) lub dążyć do ich zmiany (to krytyka).

Szansa historii krytycznej na nową interpretację przeszłości jest duża właśnie wskutek jej tendencji do wybiórczości, chociaż — co jest oczywiste — wybiórczość ta musi mieć charakter subiektywny. Obiektywizm jawi się tu raczej jako wartość deficytowa. A jeżeli już, to wymaga od interpretatora wielkiej erudycji, kultury historycznej i politycznej — umysłu o zdolnościach retrospektywnych i profetycznych zarazem, a więc wybiegających poza aktualnie toczącą się walkę — wstecz i naprzód. Przykładem postaci spełniającej te wymogi mógłby być, tak chętnie dzisiaj przywoływany, wszechstronnie wykształcony i zachowujący niezależność sądów francuski arystokrata Alexis de Tocqueville, autor dzieła *O demokracji w Ameryce* oraz wielce pouczających *Wspomnień*. Był on — jak pisze Jan Baszkiewicz we wstępie do tego pamiętnika — zarówno konserwatystą, jak i liberałem. Wierzy, że francuski ancien regime przechowywał przez stulecia tradycję wolności i wyrafinowanej kultury, a z drugiej strony był gruntownie przekonany o nieuchronności demokratycznych transformacji, których był świadom, gdyż rewolucja demokratyczna — jak twierdził — dokonuje się wewnątrz samych ludzi⁴.

Konsekwencją przewrotów społecznych i politycznych jest krytyka przeszłości i aprobaty, afirmacja nowej rzeczywistości, w czym bierze także udział nauka historyczna, reprezentowana najczynniej przez tych, którzy dążą do skorygowania lub zgoła zastąpienia dotychczas obowiązującej wykładni historii (zwłaszcza tej najnowszej) własnym obrazem, pozostającym dotąd w ukryciu lub funkcjonującym na marginesie historii oficjalnej, gdyż w warunkach dawnej rzeczywistości nie mógł być manifestowany.

Następstwa tych zmian są zazwyczaj pozytywne i negatywne. Pozytywne, gdyż dokonany wstrząs sprzyja oczyszczeniu się nauki historycznej z osadu sądów subiektywnych, uzupełnieniu pustych pól dotąd „nie historyzowanych” ze względów politycznych, uwolnieniu się od obowiązującego schematu ideologicznego i jednostronności metodologicznej, od zwyczajnych fałszerstw i zakłamań. Zmiany negatywne to postępująca absolutyzacja owego krytycyzmu w odniesieniu do przeszłości, co rodzi z czasem osłabienie lub nawet utratę obiektywizmu.

Z biegiem czasu pojawia się niebezpieczeństwo „produkcji” ocen nadmiernie wobec nowej władzy usługowych, niebezpieczeństwo zatracenia obiektywnej postawy krytycznej. Kończy się krytyczny dyskurs historyków, zamienia się on w „dyskurs władzy”⁵. Historycy biorą siebie samych w niewolę. Koło się zamyka, następuje powrót do stanu bezkrytycznego, który z czasem zrodzi reakcję w postaci nowej fali historii krytycznej.

Postacią historii bezkrytycznej jest historia prezentystyczna, a skrajną jej postacią historia usługowa, a ściślej usługowa, pracująca na rzecz kultury nowej władzy przez rezygnację z prawa i obowiązku do jej twórczej, konstruktywnej krytyki.

Dyskurs historyczny ma na celu poznanie teoretyczne, nie zaś jednostronną służbę władzy lub jej oponentowi. Zawiera on jednak w sobie dwie funkcje: poznawczą i społeczną, co trafnie podniósł Carlos Pereyra — jeden z uczestników meksykańskiej dyskusji. Dyskurs ten toczy się zawsze w konkretnej sytuacji społeczno-politycznej, co *ipso facto* wysuwa konieczność określenia się historyków po stronie tego lub innego systemu wartości. Tego uniknąć się nie da.

⁴ A. de Tocqueville, *Wspomnienia*, Wrocław 1987, s. VIII.

⁵ A. Gilly, *Historia jako krytyka i jako dyskurs władzy*, w: *Po co nam historia?*, op. cit., s. 143.

Rzecz w tym, aby pożytków płynących z historycznego dyskursu naukowego nie nadużywać do bezkrytycznej afirmacji aktualnej rzeczywistości, a kierować te pożytki ku jej naprawie⁶.

Historia krytyczna może i powinna uczestniczyć w stymulowaniu rozwoju społecznego poprzez formułowanie sądów krytycznych o przestarzałych, anachronicznych sposobach myślenia o przeszłości i pośrednio o terażniejszości. Intelktualna treść historii krytycznej jest niezwykle bogata, dzięki czemu może ona tym zadaniom podołać.

Nauka historyczna, obejmując całość historycznego „dziania się” w jego diachronii i synchronii przybiera postać filozoficzno-historiograficznej syntezy. Poszczególne fakty zgrupowane są w tej syntezie w wydarzenia-procesy dziejące się w określonym czasie i przestrzeni geograficznej — w sumie zaś są etapami nie kończącego się (i w tym sensie metafizycznego) ogólnego procesu historycznego.

Kategorią dla tej syntezy najbardziej istotną jest dynamika napięć występująca na poszczególnych etapach tego procesu, decydująca o tempie zmian (ich intensywności lub zastoju).

Drugą istotną kategorią, wyrażającą w tym przypadku kierunek rozwoju historycznego, jest koncentracja wysiłku grupy społecznej, klasy, narodu na jednej lub kilku płaszczyznach życia zbiorowego.

Im większa jest owa koncentracja, tym silniejszy jest stan napięcia historii, przyspieszony ruch materii i idei: wysiłku gospodarczego, politycznego, intelektualnego. Wzrasta wówczas liczba płaszczyzn krzyżowania się tendencji historycznych, przybierających postać aktualnych wezwań.

Wielość postaci (a zarazem funkcji) nauki historycznej wprowadza nas w zagadnienie antynomii tych postaci i funkcji, dyskusji nad erudycyjno-antykwarecznym charakterem historii z jednej strony i panhistorycznym, globalnym traktowaniem historii jako filozoficznej syntezy. Jedna i druga postać historii może być historią krytyczną: w pierwszym wypadku w znaczeniu węższym, tj. warsztatowym, w drugim wypadku — w znaczeniu szerszym, tj. poznawczo-światopoglądowym.

W obrębie tego drugiego pola naukowa krytyka historyczna ma swoje bogate tradycje związane z nieustannym procesem zmian układu stosunków społecznych w przeszłości. Klasyczne pod tym względem są — aby odwołać się do Jerzego Topolskiego — dzieła Julesa Micheleta, François Guizota, Augustine Thierry'ego, Thomasa Maculaya, Joachima Lelewela — ukazujących już w wieku XIX historyczne miejsce i rolę dziejową szerokich rzesz społecznych oraz narodziny i rozwój nowych, demokratycznych idei oraz zasad politycznych⁷. Są one przykładem, a zarazem dowodem konstruktywnej roli krytyki historycznej jako czynnika postępu.

Interesujące stanowisko w sprawie roli historii krytycznej zajmują przedstawiciele wspomnianej współczesnej meksykańskiej szkoły historycznej. Punktem wyjścia jest tutaj spostrzeżenie, iż w każdym ukształtowanym okresie historycznym krzyżują się dwojakie formy zależności, które się na siebie nakładają i wzajemnie na siebie wpływają: są to zależności będące wyrazem hierarchicznej (wertykalnej) stratyfikacji społecznej oraz zależności występujące w płaszczyźnie poziomej (horyzontalnej). Zależności typu wertykalnego — inaczej formułując — są to relacje między grupami panującymi i podporządkowanymi, kierującymi i kierowanymi

⁶ C. Pereyra, *Po co nam historia?*, op. cit., s. 18.

⁷ J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1973, s. 93-98.

mi. Zależności horyzontalne to stosunki i normy obowiązujące w obrębie każdej z grup stanowiącej część składową pionowo ukształtowanego społeczeństwa funkcjonującego w ramach każdego zamkniętego okresu historycznego. Jeżeli zależności pionowe wynikają z prawa posiadania, ze stosunków własnościowych lub — dodajmy z monopolu ideologicznego — to stosunki poziome dotyczą sfery moralno-obyczajowej, zasad życia i bycia obowiązujących wewnątrz danej grupy⁸.

Konsekwencją tak rozumianego układu (wertykalnego i horyzontalnego) jest dążenie górujących w tej strukturze grup do jego petryfikacji. Usiłują one przedstawić ten porządek jako jedynie sensowny, a nawet doskonały lub wymagający jedynie doskonalenia. Służy temu upowszechnianie (próby przeniesienia) całego kompleksu nakazów, norm i obyczajów obowiązujących w obrębie grupy górującej nad całością społeczeństwa. Pochodną jest szeroko rozumiana ideologia uzasadniająca ten stan rzeczy. Odnosi się to także do koncepcji historycznych. Stworzenie filozofii hegemonii grup górujących prowadzi w prostej linii do stworzenia historii oficjalnej, którą grupy hegemonistyczne usiłują uczynić historią powszechnie obowiązującą i służącą podtrzymywaniu nowych stosunków⁹.

Grupy podporządkowane w miarę upływu czasu formułują swój negatywny stosunek do narzucanej im ideologii hegemonistycznej, tym samym i historii oficjalnej, starają się zaszczepić im światopogląd ideologiczno-historyczny przewyciężyć, przeciwstawiając mu „ideologię odrzucenia”, opartą także na argumentacji historycznej — mianowicie na historii krytycznej. „Kontrhistoryczność” stanowi mocną przesłankę tej opozycji.

Historia krytyczna jest instrumentem wszystkich niezadowolonych, odepchniętych, stojących po drugiej stronie bariery, kontestujących. Ta kontestacja gromadzi z upływem czasu także wielki potencjał wiedzy historyczno-krytycznej, pozostającej w opozycji do już istniejącej — oficjalnej i aprobującej. Konflikt między obu modelami daje znać o istnieniu szerszego konfliktu światopoglądowego.

Skrajnym wyrazem tego konfliktu są rewolucje społeczne i polityczne, w którym wyraża się negację istniejącej wertykalnej konstrukcji społeczno-politycznej przez grupy zajmujące niższe (niekoniecznie najniższe) miejsce w tym systemie i dysponujące — obok innych walorów — przede wszystkim odpowiednią siłą ideologiczną — w tym także nową „historią krytyczną”. Jej funkcja w tej fazie rewolucji polega na dezawuowaniu starego układu, starego stanu rzeczy, ale nie tylko. Ponieważ w wyniku rewolucji dochodzą do głosu stosunki nowe, narzucone przez siły (grupy) kontestujące, które wtargnęły na szczyt nowej organizacji społeczeństwa i konstruują nowy układ zgodny z własnymi normami, historia krytyczna przestaje już być jedyną formą historii, którą rozporządzają owe grupy. Siłą rzeczy zwycięski obóz społeczny zaczyna tworzyć własną historię aprobującą dokonany przewrót; z biegiem czasu ta postać i ta funkcja historii umacnia się i staje się częścią obowiązującej ideologii. Nowa postać historii oddziałuje w dwóch kierunkach. Jej funkcja krytyczna ogranicza się w zasadzie do dezaprobaty obalonego porządku i jego historycznego etosu, poszerzaniu zaś ulega funkcja aprobująca nowy porządek rzeczy.

Ograniczanie funkcji krytycznej, sprowadzanie jej przede wszystkim do dezawuowania systemu poprzedniego, nosi w sobie zarodek niebezpiecznej jednostronności. Rezygnacja

⁸ A. Gilly, *Historia jako krytyka...*, op. cit., s. 153 i nast.

⁹ A. Gilly, op. cit., s. 154 oraz C. Pereyra, op. cit., s. 25-26.

w pewnych okresach (nieraz bardzo długich) z historii krytycznej w odniesieniu do dokonywanego procesu zmian i tworzonego nowego układu stanowi naruszenie naturalnej równowagi między historią krytyczną i historią aprobującą, oznacza dobrowolne pozbawienie się jednego z narzędzi przełomu i postępu, jaką jest krytyczna analiza realizowanego porządku rzeczy.

Światopogląd historyczny — tak jak każdy inny — nie znosi pustki. Brak lub niedostatek historii krytycznej czyni miejsce dla historii apologetycznej, a w jej skrajnych postaciach — historii „dworskiej” i „posągowej”. Szkody są ogromne: utrata kontaktu z odbiorcą historii, a więc ze społeczeństwem (lub jego częścią), które historię tworzyło i tworzy, utrata zdolności przeżywania przez nie autentycznej historii, utrata ważnego instrumentu racjonalnej edukacji społeczeństwa, wreszcie pozbawienie się przez państwo zwierciadła odbijającego jego własną historię.

Powroty czy nowa koncepcja historii?

Ruch w każdej dyscyplinie nauki polega na zmianie metod badawczych, na włączaniu w proces badawczy nowych pól zainteresowań, na stawianiu znaku zapytania nad słusnością dotychczasowych preponderancji w zakresie kierunków i tendencji badawczych. Dzieje się tak zarówno w naukach przyrodniczych, jak i w humanistycznych. Od lat kilkunastu obserwujemy nasilenie wyżej wspomnianych zjawisk w obrębie nauki historycznej, zwłaszcza niemieckiej, a po części także anglosaskiej, francuskiej i włoskiej.

To co od końca wieku XVIII stanowiło metodologiczne *credo* tej nauki, zaczęło się od lat kilkudziesięciu chwiać i ulegać erozji. Zasady metodologiczne (o których niżej) nie panowały wprawdzie w całym tym okresie wyłącznie; były od niej odstępstwa i były one krytykowane, a nawet atakowane przez inne koncepcje, jednak ich dominacja była bezsporna. Chodzi tu, rzecz jasna, o metodologię wspartą na racjonalizmie Oświecenia oraz — po przewyciężeniu romantyczno-emocjonalnego psychologizmu — na filozofii pozytywistycznej i strukturalnej drugiej połowy XIX i początków XX w. Przyniosły one, wśród innych zdobyczy, także konkretnym badawczy, dotyczący nie tylko szczegółów (faktów), ale także większych całości w znaczeniu struktur, co na polu humanistyki prowadziło już bezpośrednio do „wielkiej historii społecznej” i syntezy w jej obrębie.

Początek nowoczesnej reakcji przeciwko monopolowi tej refleksji metodologicznej, kulturowej ukierunkowanej strukturalnie historię społeczną, przypada na przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, choć odpowiednie symptomy występowały znacznie wcześniej¹⁰. Za inicjatorów wprowadzenia terminów symbolizujących dzisiaj tę reakcję: „mikrohistoria” i „historia codzienności” do obiegu międzynarodowego oraz za pierwszych, którzy podjęli próbę usystematyzowania nowej orientacji, uważani są Carlo Ginzburg i Carlo Poni. Ta nowa fala zainteresowań jest już dzisiaj określana mianem nowych nauk historycznych i — zaryzykuję twierdzenie — stanowi odbicie ogólnych, szybko po sobie następujących, zmian cywilizacyjnych i kulturowych, zaznaczającym się — jak to określa Alvin Toffler — odwrotem

¹⁰ W. Schultze, *Wsprowadzenie*, w: *Historia społeczna, historia codzienności, mikrohistoria*, przełożył A. Konopacki, Warszawa 1996, s. 9. Książka ta zawiera skoncentrowaną wokół powyższych tematów dyskusję, która toczyła się na Zjeździe Historyków Niemieckich w 1992 r. w Hanoverze. Uwagi zawarte w moim artykule opierają się na zapisie tej dyskusji i stanowią próbę komentarza.

od społeczeństw „masowych” do społeczności lokalnych. Gra tu — jak się często podkreśla — rolę „nadwątlenie identyfikacji z większymi całościami, takimi jak naród lub państwo albo też wielkie partie, związki zawodowe czy ruchy postępowe”¹¹. Mogą tutaj też być istotne obawy przed „eurocentryczną perspektywą globalnohistoryczną”.

Sądzę, że okolicznością dodatkową, mogącą mieć wpływ na ucieczkę od „wielkiej historii społecznej”, jest prozaiczne znużenie i zmęczenie odbiorcy dotychczasowych dzieł historycznych (a po części samych autorów tych dzieł), ciężkich w ich syntetycznym wyrazie, metodzie i stylu narracji oraz pisanych dosyć hermetycznym językiem. W Polsce można by zwrócić uwagę na zjawisko odwrotu od lektur wielkich form literackich ku formom małym, ku literaturze faktu i wspomnieniowej, realizujących postulat „historii doświadczeń”. Zjawisko to dało zresztą znać o sobie, choć w różnym stopniu, w krajach Europy Środkowowschodniej, a więc w dawnych państwach socjalistycznych, co było reakcją na przedawkowanie ogólną historią patriotyczną i wojenno-martyrologiczną oraz rozliczeniową wobec poprzedniego porządku społeczno-politycznego. Na zachodzie Europy, głównie w Niemczech, była to reakcja na dominującą tam tradycyjną historią państwa i narodu, gospodarki, kultury i ogólnego modernizmu, postrzeganej przez pryzmat „wielkich struktur, szerokich i długotrwałych procesów i wielkich porównań”. Pod względem formy były to wielkie finalne syntezy ogólnej historii społecznej.

Reakcja nowego na stare jest zawsze główną postacią wszelkich zmian. Pewien margines trzeba jednak pozostawić modzie. Moda na nowe jest oczywiście zjawiskiem wtórnym wobec przyczyn głębszych, choć najczęściej związek ten jest nieuchwytny. Jest też ona często wnoszona z zewnątrz, bywa niekiedy pomysłem celowym, zabiegiem mającym stworzyć nowe pole działania.

Powstaje więc pytanie: czy w przypadku powstania w Niemczech nowej orientacji historycznej, tj. orientacji na mikrohistorię, na historię codzienności, mamy do czynienia z reakcją wynikającą z nowych potrzeb, czy jest ona może wyrazem rozczarowań z dominującego przez półtora stulecia paradygmatu makrohistorii społecznej, a może jest to znużenie wielką gabinetową nauką i ucieczką dziejopisów do... gabinetów prywatności i historii indywidualistycznej, czy jest po prostu modą? Sądzę, że żadnemu z tych — w tej właśnie kolejności czynników — nie sposób odmówić znaczenia.

Uściślijmy jednak przedmiot sporu¹². U jego podstaw leży twierdzenie, że forma dociekań historycznych, polegająca na „strukturalnym oglądzie wielkich struktur” (faza ta, choć niezbyt zręczna, oddaje jednak istotę rzeczy) — przeżywa się.

Za słabość nauki historycznej w dotychczasowym wymiarze uznano to, co miano dotąd za jej walor; mianowicie dominację badań natury globalnej, a więc wielkich struktur, i to w ciągu długiego czasu (Braudelowska koncepcja „długiego trwania”), czego rezultatem były zbyt daleko idące — przez to zubożone — generalizacje. „Im wyższy poziom ogólności, na którym porusza się historia, tym uboższa historyczna rzeczywistość” — twierdzą zwolennicy nowej orientacji. Makrohistoria zubożyła się, gdyż zafascynowana „globalną historią społeczną”, nie wnika dostatecznie głęboko w mikroskopijne części społeczeństwa, czyli elementy większych całości, jak np. grupy profesjonalne społeczności lokalnych: rzemieślnicy, kupcy, inteligencja,

¹¹ H. Medick, *Mikrohistoria*, w: *Historia społeczna...*, op. cit., s. 64.

¹² Zob. też recenzję J. Zamowskiego, w: „Dzieje Najnowsze” 1997, nr 1, s. 202.

koła owspólnej orientacji politycznej, religijnej. Mikrohistoria proponuje wypełnienie tej luki, rysując jeszcze inne pola „historyzowania”. Przedmiotem szczegółowych dociekań i drobiazgowego, bezpośredniego, a więc realistycznego oglądu mogą być np. dzieje (w określonym czasie) rodzinnych karier wielopokoleniowych, czy też ewolucja takich scen życia codziennego, jak stan bezpieczeństwa lokalnych społeczności miejskich w świetle praktyki policyjnej bądź sądowniczej, a w sferze oświaty, wychowania i umoralniania — prześledzenie historii doświadczeń lokalnego szkolnictwa i ośrodka kościelnego. Chodzi o zainteresowanie tymi wszystkimi instytucjami mikro kultury politycznej, prawnej, etycznej, które w życiu codziennym lokalnych społeczności były (lub nie) nośnikami postępu lub były wobec niego neutralne, bierne¹³.

Mamy więc do czynienia z zarzutem nadmiernego dystansu ogólnej historii społecznej „od praktyki mas”.

Makrohistoria nie przyniosła, zdaniem „zbuntowanych”, tego, czego się po niej spodziewano. Nie ukazała ona miąższu dziejów, historii sprawującej się na dole, na planie drugim, tj. dziejów mniejszych, lokalnych społeczności — „ukrytej rzeczywistości historycznego świata właśnie w życiu warstw niższych”, a więc właśnie mikrohistorii i historii codzienności.

Najdalej posunięty zarzut głosi, że z pola badania, przytłoczonego wielkimi strukturami, zniknął człowiek z jego życiem codziennym; zabrakło zainteresowania historią jego odczuć i jego zwykłych codziennych doświadczeń. Zdaniem wyznawców „nowej historii”, oddaje ona lepiej treść „samego życia”, jest to historia bardziej autentyczna, „historia oddolna”, bo jej miejsce jest bliżej człowieka.

W krytyce „dawnej historii” zwolennicy nowego kierunku operują też swoiście ujętym argumentem epistemologicznym. Odwrotnie jak zwolennicy wielkiej historii syntetyzującej, nie uprawiają kultu dotychczasowych rygorów i kryteriów poznawczych, mających zapewnić obiektywizm, a więc naukowość dzieła. Według nich wymóg naukowości niekoniecznie musi się wiązać z uprawianiem makrohistorii według kategorii Maxa Webera¹⁴. Mikrohistoria i historia codzienności spełnia ten wymóg w stopniu nie niższym, a nawet w wyższym niż historia wielkoprobłemowa. Dociera ona bowiem do samego wnętrza „dziania się”, troska zaś o szczegóły spełnia wymóg erudycji źródłowej — dotarcia do źródeł elementarnych.

Mówi się o jeszcze innym walorze naukowym „nowej historii”: ogarnia ona to pole egzystencji społecznej, na które nie było miejsca w makrohistorii, mianowicie samowiedzę i sposób myślenia „warstw niższych”, grup z drugiego planu lub w ogóle mniejszych jednostek społecznych. Stara się ten stopień samowiedzy i rodzaj mentalności włączyć w zakres swoich zainteresowań. Wychodzi więc naprzeciw dzisiejszemu wzrostowi zainteresowań losem i mentalnością pojedynczego człowieka, jak radził sobie z narastającą z wiekiem na wiek (zwłaszcza w czasach najnowszych) masą docierających do niego informacji, jak potrafił je selekcjonować, jak wyglądały jego wyobrażenia o świecie, w którym przyszło mu żyć. I a rebours — jaki był stopień jego alienacji w ówczesnym świecie?¹⁵

Inną cechą charakterystyczną mikrohistorii jest — jak podkreślają jej prozelici — wyzwianie się z reżimu obowiązującej metodologii, zwłaszcza z takich wymogów, jak uporządko-

13 W. Hardtwig, *Historia codzienności dzisiaj. Bilans krytyczny*, w: *Historia społeczna...*, s. 39.

14 W. Schultze, *Wprowadzenie*, w: *ibidem*, s. 11.

15 *Ibidem*, s. 15-16.

wana tradycyjna hierarchizacja konstrukcji dzieła historycznego. Uwalnianie się w tym przypadku od takich rygorów, jak ułożenie go w tradycyjnej perspektywie od dołu ku górze: od ewolucji gospodarczej, przez organizację narodu i państwa, ku mniejszym komórkom w rozmaitych sferach kulturowych. Skrócenie niejako tego makroukładu przez zastąpienie go zasadą *pars pro toto*. Niech w szczegółach, niech w „historii detalicznej” odzwierciedla się całość historii. Niech w tym, co szczególne, odbija się to, co ogólne, normalne; badajmy „totalność w miniaturze” — kreślą swój program zwolennicy nowej orientacji¹⁶.

Nie oznacza to, jak widać, rezygnacji z naczelnej metody, którą posługuje się nauka historyczna — metody indukcyjnej. Jest to jednak zatrzymanie się w granicach tej metody, świadoma rezygnacja z przejścia do etapu następnego, ku ogólnieniu. Czy nie jest to nawiązanie (świadome lub nie) do dawnych postaw niektórych pozytywistycznie zorientowanych historyków, zatrzymujących się na etapie antykwarycznego gromadzenia faktów historycznych i fragmentarycznego oraz „fotograficznego” odtwarzania przeszłości? Czyżby mikrohistoria stanowiła powrót do tej właśnie dziewiętnastowiecznej postawy? Można też przywołać tutaj pochodzący z tego samego okresu postulat — tezę „abstynencji od teorii”. Andrzej Feliks Grabski trafnie zauważył, iż „programowy indukcjonizm w teorii poznania, w połączeniu z «abstynencją od teorii» w sensie ontologicznym, oddziaływał na zawężenie horyzontów historiografii, na rezygnowanie przez nią z sięgania po syntezę, a także wpływał na nasilenie się tendencji mikroanalitycznych w praktyce dziejopisarskiej¹⁷. Ta wypowiedź polskiego uczonego wskazuje nie tylko na pewne antecedencje metodologiczne współczesnych prądów w niemieckiej nauce historycznej, ale broni też ujęć szerszych, syntetycznych i preferuje szeroką retrospektywę jako podstawę metodologiczną.

Czy scharakteryzowana wyżej (w sposób, rzecz jasna, bardzo lapidarny, niepełny) „nowa nauka historyczna” — mikrohistoria i historia codzienności może być w przyszłości alternatywna w stosunku do tradycyjnej już dziś historii społecznej, ujmowanej w granicach całych epok? Czy potencjalna utrata historii „całościowej” może być zrównoważona przez nową, fragmentaryczną — przeciwnie, a przez to niereprezentatywną w skali makro, historię „drobiazgowo oglądanego szczegółu”?

Oczywiście, przeciwnicy jednego i drugiego typu refleksji nad historią mają swoje argumenty. Kiedy przeciwnicy makrohistorii i tradycyjnej historii społecznej mówią, że jej szanse i epoka minęły, jej zwolennicy twierdzą, że przeciwnie konieczność jej uprawiania staje się jeszcze bardziej nagląca w świetle przemian systemowych w integrującej się Europie Wschodniej — wszystko to wysuwa wiele nowych i ogólnych pytań, na które odpowiedzieć może tylko szerokohoryzontalna historia społeczna, a nie mikrohistoria. Dający o sobie znać kryzys uznanych i dosyć dotąd stabilnych wartości moralnych i kulturowych może wywołać nowe dla historii społecznej zadania i tematy. Według niemieckiego historyka Jürgena Kocki, są to takie pola, jak: „historia społeczna nacjonalizmu, historia społeczna analizująca wzloty i upadki państw, historia społeczna prawa, władzy i zagrożeń demokracji¹⁸. Natomiast pod adresem mikrohistorii i historii codzienności pada zarzut, iż jest ona uboga w teorię, zawężona i „jednostronnie koncentrująca się na doświadczeniach”.

¹⁶ W. Hardtwig, op. cit., s. 32.

¹⁷ A. F. Grabski, *Kształty historii*, Łódź 1985, s. 61.

¹⁸ J. Kocka, *Perspektywy historii społecznej w latach dziewięćdziesiątych*, w: *Historia społeczna...*, s. 48-49.

Zwolennicy mikrohistorii, proponując na miejsce wielkiej i ogólnej historii społecznej ujęcia węższe, lecz za to bardziej autentyczne, wspierają się argumentem, że to co małe może mieć znaczenie modelowe dla badań ogólniejszych. Trawestując rzymską maksymę *parva sed apta, moze* to rzeczywiście tworzyć przydatny instrument w fazie analizy. Może też chronić historię przed wtlaczaniem jej w schematy zbyt ogólne, wyprane z indywidualizmu na rzecz kolektywizmu¹⁹.

Inny argument zwolenników nowej orientacji głosi, że nie zawsze metody stosowane w badaniach wielkich obszarów społecznych lub długich okresów dziejowych prowadzą do wyjaśnienia problemu. Dotyczy to zwłaszcza sfery psychologicznej — np. zachowania się jednostki w owych makroprzestrzeniach. Wówczas rzeczywiście ekstrapolacja z pola mikrohistorii w stronę makrohistorii może być bardzo pomocna w wyjaśnianiu badanego problemu. Kolejny argument głosi, że zbliżenie pola badawczego ku małym grupom społecznym daje możliwość dokładniejszej obserwacji, wszechstronnego prześwietlenia rozmaitych form lokalnych organizacji społecznych oraz postaw pojedynczych ludzi w ich związkach rodzinnych, w związkach profesjonalnych, w związkach religijnych i wszelkich innych.

Programowi skierowania badań ku tym grupom towarzyszy ciągle zastrzeżenie, iż nie ma to nic wspólnego z badaniem drobiazgow, że chodzi natomiast o drobiazgowy ogląd badanych fragmentów „lokalnej codzienności”. Jest to obrona przed tradycyjnie pejoratywnym stosunkiem wielu historyków do uprawiania tzw. mikrografii lub — jak się to określa — badania „resztek historii”. Obrona ta wynika z obawy, że taki zarzut może dotknąć mikrohistorię.

Dla porządku warto jeszcze dodać, że w dyskusji pojawiły się też głosy pośredniczące, tj. proponujące łączenie obu wzorców badawczych: mikrohistorycznego i makrohistorycznego, co zapewne — jak każdy złoty środek — ma swoje walory. Pluralizm stanowisk i metod dociekań zawiera w sobie cenną dla nauki możliwość wielostronnej eksploracji przedmiotu badań i przeciwdziała zamrożeniu możliwości ludzkiego intelektu.

Dla biorącej udział w dyskusji Ute Daniel sytuacja wyjściowa sporu wiąże się z hermeneutyką, czy raczej ma hermeneutyczny charakter. W tym przypadku rozumienie hermeneutyki byłoby dosyć swoiste i polegałoby na wkroczeniu na grunt ontologii i psychologii oraz rozpatrzenia na tej platformie relacji między zjawiskami obiektywnymi i subiektywnymi, występującymi w procesie historycznym. Odrzuca ona fetyszyzowanie „naukowości” jako celu samego w sobie. Innymi słowy, jest za równowagą (w sensie znaczeniowym) między tym, co jest uznawane za obiektywne, a tym, co subiektywne, między faktami obiektywnymi a ich subiektywnym rozumieniem i osądzaniem²⁰. „Te procesy reorientacji myślenia — pisze Ute Daniel w odniesieniu do toczącego się dyskursu — są raczej ruchem naukowego odcinania się od nauk społecznych, które opierały swą samowiedzę na ideale obiektywności z aspiracją do metodologicznej kontroli nad rzekomą irracjonalnością procesów rozumienia”²¹. Opowiadając się za równouprawnieniem faktów i sądów wartościujących te fakty, dopomina się o wprowadzenie — i to w sensie permanentnym — do badań historycznych pytania o relację czynników subiektywnych i obiektywnych, stosunków indywidualnych i ponadindywidualnych²².

¹⁹ W. Schultze, *Wprowadzenie*, op. cit., s. 14.

²⁰ U. Daniel, *Historia społeczna, quo vadis? Kilka uwagw obronie przełomu hermeneutycznego*, w: *Historia społeczna...*, s. 82-83.

²¹ Ibidem, s. 86-87.

²² Ibidem, s. 92.

Uwzględniając wszystkie argumenty za i przeciw przywoływane w toczącej się dyskusji, zgodzić się trzeba, że nowa mikrohistoryczna orientacja tworzy dodatkowe stimulatory intelektualne w obrębie badań nad historią. I aczkolwiek tego rodzaju postulaty, jak: pomniejszenie skali badawczej na rzecz przeniesienia punktu ciężkości badań na dokładną, mikroskopijną obserwację wydarzeń, konkretyzacja dociekań także przez zawężenie przedziałów czasowych, czyli preferowanie historii krótkookresowej (fragmentaryzacja), podjęcie tzw. historii oddolnej, historii grup społecznych z drugiego planu, a więc „warstw niższych” i „małych ludzi” przypominają podobne dezyderaty formułowane w inspiracji pozytywistycznej, a później w marksistowskiej w odniesieniu do niektórych z tych haseł, to jednak wydaje się, że mamy tu do czynienia z nowym podejściem metodologicznym i nową jakością celów poznawczych.

Nie sądzę jednak, aby rację w toczącym się sporze mieli zwolennicy postawy skrajnej, bliskiej całkowitego odejścia od tradycyjnej historii społecznej i zarzucenia wysiłków syntetyzujących w makroskali. Nie wyszłoby to na dobre nauce historycznej jako całości. Według Henri Beera, historia naukowa to właśnie historia syntetyczna. Jest ona, jego zdaniem, niezbędna i musi towarzyszyć „naporowi życia, ewolucji ludzkiej mentalności”²³. Słowa te nie straciły nic ze swej aktualności, mimo że minęło przeszło czterdzieści lat, kiedy zostały wypowiedziane. Przeciwnie — ich aktualność zyskała na sile w dzisiejszych warunkach wzmożonego „naporu życia”.

Niezależnie od mankamentów wytykanych wielkim syntezom przez badaczy zorientowanych na mikrohistorię i historię codzienności — syntezy są nieodzownym świadectwem drogi przebytej przez społeczeństwo i narody, przez cywilizację i kulturę, są niezbędne samym historykom jako świadectwo stanu nauki historycznej.

Należy mieć nadzieję, że akceptacja modelu badań zorientowanego na mikrohistorię i historię codzienności nie będzie oznaczać absolutnej dominacji historyzmu indywidualistycznego i zaprzeczenia walorów historyzmu nomologicznego, który przyczynił się do wielkiego awansu historii jako nauki. Budujące jest to, że w dyskusji o nowych trendach w nauce historycznej dają o sobie znać głosy podnoszące potrzebę kompromisu, a więc nie mikrohistoria *versus* makrohistoria, a raczej dwa równoprawne wzorce badań, dwie metodologie, które razem podniosłyby potencjał badawczy nauki historycznej.

²³ Cyt. za A. F. Grabskim, *Kształty historii*, op. cit., s. 370.